

**ŁUKASZ PERZYNA**

**O „Arce” Macieja Gieleckiego**

/za kwartalnikiem Ośrodka Myśli Niepodległościowej "Opinia"/

**Gdy dawny wojewoda pisze powieść – szukamy w niej polityki. Oczywiście u Macieja Gieleckiego też ją znajdziemy. Ale przy tym „Arka” zaskoczy nas barokowym bogactwem. Po opowiadaniach Kazimierza Orłosa (Noc Suwerena) i „Dziesięciu godzinach” Marii Nurowskiej to kolejny dowód, że literatura nawet w „czasie marnym” nie zapomina o swoich powinnościach. I że z polską prozą wcale nie jest tak źle jak uparcie utrzymują ci, co z niej żyją: krytycy i mniej zdolni konkurenci wymienionych wcześniej autorów.**

**„Między fizyką a metafizyką**

„Arka” – niezwykła powieść Macieja Ryszarda Gieleckiego dzieje się w warszawskich gabinetach władzy i w pubach uczęszczanych przez kibiców, pod Kłuszy-nem podczas XVII-wiecznej wojny z Moskwą (o baroku była już tu mowa, pisarz mu wiele zawdzięcza) i polach bitew nowego globalnego konfliktu. Na jasnogórskich błoniach i również w Białym Domu, na Syberii i pekińskim Zakazanym Mieście.

Groch z kapustą? Zero chaosu – chciałoby się odpowiedzieć w języku bohaterów „Arki”. Spieszę uspokoić, że mimo mnogości wątków i motywów proza Gieleckiego nie przypomina kabiny kierowcy tureckiego tira. Dawny wojewoda warszawski za rządów AWS, w nowej roli pisarza kreuje świat targany wprawdzie sporami, ale porządkowany przez idee, a nie technologie – przez chrześcijaństwo i patriotyzm.

**Student fizyki w roli Kandyda**

Służby specjalne szykują właśnie drobiazgowo dopracowaną intrygę, a młody organizator patriotycznych marszów otrzyma pierwszą w swoim życiu niemoralną propozycję. Polska znajduje się bowiem nie tylko w centrum Europy, ale i gry wywiadów oraz międzynarodowych grup nacisku prowokujących tu korzystne tylko dla siebie wydarzenia. Jeśli ktoś uznaje wizję z „Arki” za przesadnie pesymistyczną czy spiskową – niech przypomni sobie inną historię, również autorstwa powieściopisarza, ale zaliczaną do dziennikarskiej literatury faktu: Tomasza Piątka o „niebezpiecznych związkach” Antoniego Macierewicza. Znakiem czasu i barometrem społecznych nastrojów pozostaje, że pomimo czarnego PR i zaangażowania aparatu represji książka Piątka bije rekordy popularności wśród czytelników.

W odróżnieniu od niej „Arka” to jednak fikcja, za to rozgrywająca się w fotograficznie autentycznych lub drobiazgowo odtworzonych realiach. Rola Wolterowskiego Kandyda przypadnie studentowi fizyki, który większe sukcesy niż w laboratorium odnosi jako porywający każdą publiczność mówca i organizator. A że młodych patriotów nie tylko Polska interesuje, niespodziewana zamiana partnerek sylwestrowej zabawy stanie się zarzewiem dylematów związanych z życiem prywatnym. W świecie szemranego biznesu i gabinetach władzy toczy się gra o duszę bohatera, przyszłość Polski i świata. Walorem powieści Gieleckiego pozostaje to, że nie da się jej w paru zdaniach opowiedzieć, bo kompozycją przypomina wstęgę Moebiusa, na której dostrzegamy lokalne i globalne zdarzenia.

Gielecki po mistrzowsku gra konwencjami. Znajdujemy w „Arce” inspiracje z fabularnej gry komputerowej i gawędy szlacheckiej, political fiction i powieść sensacyjną, fantasy, antyutopię i powieść szkatułkową gdzie jedna opowieść zawiera się w drugiej, także Bildungsroman czyli historię formowania się dojrzałej osobowości.

### **Kukiz premierem, Duda prezydentem**

Spotykamy też wielu starych znajomych. Prezydentem Polski jest Andrzej Duda, ale premierem Paweł Kukiz. Dowiadujemy się, że akcja dzieje się w 2016 roku, a więc w czasie przeszłym dokonanym. Skoro zaś obejmuje wydarzenia, o których już wiemy, że nie miały miejsca – uruchamia skojarzenia z modną dziś historią alternatywną. Mieliśmy kiedyś „Krfotok” Edwarda Redlińskiego, w którym generał Jaruzelski nie wprowadza stanu wojennego, a na czele zbrojnego powstania antykomunistycznego staje Janusz Waluś. Tyle, że Gielecki okazuje się mistrzem suspense i zanim nas do tej konwencji przyzwyczai, zabierze nas niespodziewanie na wesele na Kielecczyźnie, gdzie zapożyczy się u samego Stanisława Wyspiańskiego i znawcy staropolskich obyczajów encyklopedysty Zygmunta Glogera. A w międzyczasie jeszcze odbijemy w tej podróży niespodziewanie na wschód, gdzie cztery wieki temu polska husaria rozniesie moskiewskie hufce wspierane przez najemników z całej Europy, a carowie Szujscy zamiatać będą brodami przed dostojnikami Rzeczypospolitej.

Rok 2016 można więc potraktować umownie, niczym 1984 u George’a Orwella. Więcej niż Orwellowi zawdzięcza Gielecki Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi jako autorowi „Nienasycenia”, gdzie zagrożenie również nadciąga ze wschodu, a wielcy tego świata podejmują z pozoru niewytłumaczalne decyzje.

Bohaterami „Arki” są młodzi Polacy – kibice i uczestnicy rekonstrukcji historycznych, ich dziewczyny, matki i ojcowie, przełożeni i wykładowcy, chodzący za nimi kapusie, ale również postaci z headline’ów stacji informacyjnych: Władimir Putin i Donald Trump, chiński lider Xi Jinping i papież emeryt Benedykt. I wreszcie Anioł Stróż, za sprawą którego – oglądając życie bohatera po ćwierćwieczu – dowiemy się zarazem, że świat przetrwa, co nie jest wcale takie oczywiste. Wydarzenia biegną bowiem od szpiegowskiej intrygi wymierzonej w uczestników marszu upamiętniającego żołnierzy wyklętych ku skali coraz bardziej globalnej, a napięcie – zgodnie z regułą Alfreda Hitchcocka – po wybuchu bomby (u fizyka Gieleckiego musi nią być oczywiście ładunek jądrowy, nie po to się tyle uczył, by zdarzyło się inaczej) stale rośnie. Pojawiają się coraz to nowe konflikty i sojusze, a także nowe rodzaje broni, których użycie przynosi iście biblijny efekt. Zestawienie bohaterów rzeczywistych z fikcyjnymi realiami przetestował już na nas Sebastian Reńca w „Spowiedzi Parfena” – każąc dyskutować przy jednym stole Mackiewiczowi, Herlingowi-Grudzińskiemu i Giedroyciowi. Jeszcze lepiej udało się to Marii Nurowskiej w „Dziesięciu godzinach” gdzie fikcyjna pani prokurator zdecydować ma o losie Józefa Pinióra. Z „Dziesięcioma godzinami” wiąże „Arkę” rola sił nadprzyrodzonych, tyle że u Nurowskiej właściwego wyboru pomagają bohaterce dokonać nie anioły, lecz Woland ze świtą znaną z „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa, reprezentujący jak u Goethego „siłę, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni”.

Po 35 latach powraca w literaturze znane ze „Wschodów i zachodów Księżycą” Konwickiego przekonanie, że Polaków uratuje cud – co zresztą ziściło się w realu, gdy po cudzie Jana Pawła II i Lecha Wałęsy nadeszły kolejne za sprawą młodego

pokolenia robotników i studentów, którzy po siedmiu chudych latach wykonali testament pierwszej „Solidarności”.

Z obecnym w „Arce” wątkiem globalnej intrygi, wciągającej zwyczajnych ludzi w epokowe przedsięwzięcie oswoił nas wcześniej Wojciechowski w znakomitej powieści „Doczekaj nowiu”, w której wywiad uwalnia z religijnej sekty piękną dziewczynę po to, by podstawić ją jako życiową partnerkę potomka rodziny carskiej prowadzącego w Wiedniu antykwariat. I razem wyruszają lodołamaczem by przywrócić monarchię Romanowych. Analogii warto szukać, chociaż Gielecki daje nam produkt oryginalny i – co uderza u zawodnika nowego na literackim boisku – znakomicie uporządkowany.

### **Czym Batman różni się od nietoperza**

Jeśli bowiem potraktować „Arkę” jako opowieść o chaosie współczesnego świata – to jego rozwibrowanie pozostaje obce autorowi. Maciej Gielecki – fizyk z wykształcenia – nie ma problemu z rozwikłaniem seminaryjnego dylematu z fakultetów literaturoznawstwa i kursów creative writing: czy książka o nudzie powinna być nudna. W odróżnieniu od kampusowych pięknoduchów doskonale wie, że książka o nudzie musi być ciekawa, bo inaczej pies z kulawą nogą jej nie przeczyta. Zostawia więc na pastwę losu zabiedzonych prekariuszy narodzonych po zmianie ustrojowej i szuka wśród ich rówieśników bohaterów na miarę powierzonych im w świecie „Arki” misji.

Wybaczymy więc autorowi, że kibice z jego powieści wygłaszają po dużym piwie długie, ale wbrew zasadom realizmu wolne od chmielowego bełkotu tyrady o patriotyzmie, sensie życia czy bogactwach naturalnych ich ojczyzny. Dyskutują na poziomie akademickim o globalnych trendach kultury i gospodarki. Etnograficznie ścisły obraz prawdziwych kiboli z krwi i kości znajdziemy w filmie Anny Kazejak-Dawid „Skrzydlate śwynie” i kulturoznawczych esejach Pęczaka. Do konstrukcji swojej opowieści Gielecki nie potrzebuje zakapiorów od opraw i ustawek, nie stroniących od handlu dragami czy środkami poronnymi – tylko zorganizowanej grupy polskiej młodzieży. Nie jest jego winą, że spontan gromadnego działania przeja-wiają fani Legii czy Cracovii, a nie programiści komputerowi czy absolwenci filozofii. Batman z opowieści rysunkowych i filmów również nie przypomina swoimi zwyczajami nietoperza z podręczników zoologii...

Logika komiksu łączy pozornie odległe światy, pozwala tym samym bohaterom spotkać się w warszawskim pubie i na polu bitwy z Moskwą sprzed czterech wieków - zaprzysięgłemu racjonalistcie jak piszący te słowa pozostawi jednak furtkę, pozwalającą tłumaczyć te bilokacje schizofrenią jednego z bohaterów. Zaś wizje sprowadzane za sprawą Anioła Stróża – wpływem środków znieczulających. Do uświadomienia względności relacji przyczynowo-skutkowych literatura w ogóle nam nie potrzebna, wystarczy dowcip o Czukczy oglądającym pierwszy raz w życiu mecz piłkarski i relacjonującym: wybiega trzech gości w czarnym, jedenastu na niebiesko i tyle samo ubranych na biało, jeden w czarnym gwizdzie i wtedy natychmiast zaczyna padać deszcz...

Gielecki nie buduje mostów dla pana starosty. Łączy przeciwstawne światy po to, żeby nas przekonać. Ceniony przed laty za uczciwość wojewoda warszawski również w pisarskiej roli trzyma się zasad fair play i nie udaje, że opowiedzenie ciekawej historii pozostaje jego jedynym celem. Literatura perswazyjna nie musi być artystycznie słabsza od sztuki dla sztuki – ku pokrzepieniu serc pisana była

nie tylko „Trylogia” Henryka Sienkiewicza, ale i „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego czy „Raport o stanie wojennym” Marka Nowakowskiego. „Milczenie morza” Vercorsa, pomyślane jako skromna agitka dla podtrzymania ducha francuskiej antyhitlerowskiej Resistances okazało się jednym z najdoskonalszych tekstów XX-wiecznej literatury.

Dla „Arki” znaleźć można odleglejszą historycznie analogię: przywodzi na myśl zapomnianą (z wyjątkiem oczywiście kazań Piotra Skargi) literaturę polskiej kontrreformacji. Gielecki nie ukrywa bowiem sprzeciwu wobec poprawności politycznej, niezgody na pogląd, że fabryka warta jest tyle ile inni są w stanie za nią zapłacić czy braku przyzwolenia na bon mot, że pierwszy milion trzeba ukraść. I nie uważa, że to co nowe lub z importu z założenia musi być lepsze.

### **Arka znaczeń pełna**

Budujcie Arkę przed potopem – wzywał przed trzydziestu laty bard Jacek Kaczmarski, nieśmiertelny - bo jego protest-songi powracają dziś podczas obywatelskich demonstracji przeciw autorytarnej władzy. Bóg zapłać Gieleckiemu za tytuł, chciałoby się znów w języku jego postaci powiedzieć. Podniosły i wieloznaczny równocześnie. Bo przecież oprócz Arki Noego mamy także Arkę Przymierza. I wreszcie „Poszukiwaczy zaginionej Arki” z archeologiem o sprawności Jamesa Bonda. Wyobraźni Stevena Spielberga prozaik wiele zawdzięcza, zwłaszcza w sposobie budowania logiki fabularnych zdarzeń.

Świat Gieleckiego odległy jest od realizmu, ale związki go budujące nie biorą się z niczego. Pamiętam jak w latach 80 odwiedzając słynny nowohucki kościół zwany Arką spod którego startowały opozycyjne demonstracje, znalazłem wśród wotów mosiężną tabliczkę z pięknie wygrawerowanym cyrylicą logiem „Solidarnos’ť” i podpisem w tym samym alfabecie i języku: „mariaki Bałtiskowo Flota”. Jak z Gieleckiego – chciałoby się powiedzieć. I może będziemy tak mówić, jeśli świat kultury doceni autora. Bo czy się to komuś podoba czy nie, tak jak feministki mają Gretkowską, kontestatorzy Masłowską, wierni czytelnicy „Wyborczej” Andermana i Vargę a przybysze do wielkich miast Beškę, tak czytelnicy z sercem po prawej stronie wreszcie doczekali się pierwszej po zmianie ustroju powieści konserwatywnej o poziomie nieosiągalnym dla szeregowych zaczerpnaczy papieru typu Wildsteina czy Horubały, którym deficytu talentu nie zrekompensuje nawet czereda wiernych klakierów.

Wiemy, dokąd ta Arka płynie. Przyjaźń z Bogiem jako chrześcijański ideał i ranga mistycznego doświadczenia rzutującego na codzienne ludzkie wybory łączą się z sarmackimi fascynacjami autora i jego kultem żywo manifestowanego patriotyzmu. Rubieże katastrofizmu wyznaczają trzy cnoty ewangeliczne: wiara, nadzieja i miłość.

Młodzież swoją aktywnością i gotowością do poświęceń ocali świat, wychowana na wypróbowanych wartościach i do nich nawiązująca. Zresztą prawdziwym finałem książki nie stanie się żaden dialog ani opis, lecz tekst modlitwy. Trudno o wyznanie wiary bardziej wyraziste. Filozofujący demiurg powieściowego świata, a nie prosty majster od fabuły przekonuje nas,

że nie tylko da się przeżyć apokalipsę – ale że warto. Żagarystom z lat 30 i największemu z polskich katastrofistów Stanisławowi I. Witkiewiczowi to ocalające przekonanie było obce. W „Arce” koniec oświeceniowego świata nie oznacza, że żaden inny się nie odrodzi.

Literatura to story. „Arka” buduje własny świat. Perfekcyjna iluzja, jaką ofiarował nam wszystkim Gielecki pozwala na poddanie się urokowi tej prozy również wówczas, gdy wielu jego recept się nie podziela, lub przynajmniej uznaje się je za nazbyt proste. „Arka” to nie traktat, lecz żywa powieść. Zdolna wartko tocząca się od jednego konceptu do drugiego akcją porwać również czytelnika, który od marszu niepodległości woli marsze KOD-u, a od pryncypialnego Benedykta XVI – współczującego Papieża Franciszka. Finezja fabuły, jej wieloznaczność, naładowanie symbolami sprawia, że meandry atrakcyjnej opowieści zapamiętamy lepiej niż budujący przekaz. Programów ideowych w Polsce nie brakuje, a dobrych książek wciąż za mało. Za to, że dał nam powieść tak oryginalną, że niepodobną do innych, Gieleckiemu należy się - jeśli posłużyć się językiem jego młodych bohaterów - szacun.

Łukasz Perzyna